ROK VII
Nr. 21.
Listopad 1
Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Próba Pirquet'a.

Często zdarza się, że lekarz zaleca wykonanie u dziecka (zdrowego lub chorego) t. zw. próbę Pirquet'a, w celu przekonania się, czy dziecko zetknęło się już z zarazkiem gruźliczym, czy też jeszcze nie. Nieraz też zdarza się, że lekarz napotyka w podobnym przypadku na odmowę ze strony matki lub opór, w lepszym razie niechęć lub nieuzasadnioną obawę.

Powody obaw matek są różne; pomijając obawę, jaką matki mają wogóle przed każdym zabiegiem, który mógłby sprawić dziecku przykrość lub ból, większa obawa wynika czasami z błędu, że utożsamiają one nieraz próbę Pirquet'a ze szczepieniem; niektóre szczepionki rzeczywiście mogą sprawiać czasami przemijające zresztą dolegliwości lub wzniesienie ciepłoty. Szczególną obawą napawa matki szczegół, że przy próbie Pirquet'a rzuca się słowo — gruźlica. Gruźlica — i pewien związek z nią próby Pirquet'a jest tym największym postrachem, który przejmuje matki uprzedzeniem do zabiegu. Niektóre matki nawet, dobrze uswiadomione o istocie i celowości oraz zupełnej nieszkodliwości próby, motywują swe uprzedzenie tem, że „obawiają się poprostu wiedzieć, czy dziecko ich nosi w sobie ukryty zarazek gruźlicy, czy nie". W wypadku próby dodatniej nie zaznają spokoju, nie zniosą tej myśli, która będzie ich prześladowała i t. p.

Wyszczególnione najczęstsze przyczyny obaw przed wykonaniem próby Pirquet'a wymagają kolejnego omówienia.

Jeżeli chodzi o sam zabieg, to wszelkie obawy muszą być całkowicie rozproszone. Zabieg jest niezmiernie prosty, powiedziałbym — delikatny, wykonywa się na samej powierzchni skóry, jest zupełnie niebolesny, i nawet nie sprawia dziecku przykrości (drobne dzieci zupełnie nie zwracają nań uwagi); próba nie pociąga za sobą żadnych późniejszych dolegliwości (prócz niewielkiego zaczerwienienia drobnego odcinka skóry) i nie daje żadnych powikłań (czego nie można naprz. powiedzieć o ospie, a którą przecież szczepimy nawet kilkakrotnie wszystkim bez wyjątku dzieciom bez żadnej obawy). Próba Pirquet'a nie jest szczepieniem, a jest rzeczywiście tylko drobną, całkowicie miejscową próbą odbywającą się na powierzchni skóry. Zabieg ten od szeregu lat codziennie jest wykonywany u tysięcy dzieci na całej kuli ziemskiej i nigdy nie podnoszono przeciwko niemu zarzutów.

Wreszcie związek próby Pirquet'a z gruźlicą. Próba wypadająca ujemnie wskazuje, że dziecko nie zetknęło się dotąd z zarazkiem gruź-

liczym; próba dodatnia stwierdza istnienie zarazka w ustroju, lecz w ogromnej większości przypadków nie oznacza, że dziecko jest chore na gruźlicę; gdyby nawet tak było, to obawa przed wyjaśnieniem tej tak ważnej dla całego dalszego postępowania sprawy, byłaby tylko polityką strusia, chowającego głowę w obawie przed nieprzyjacielem.

Sam fakt obecności w ustroju zarazka gruźliczego jest rzeczą w krajach cywilizowanych niezmiernie banalną i codzienną, gdyż większość dzieci w naszych warunkach wcześniej lub później reaguje dodatnio na próbę Pirquet'a, a dorośli niemal wszyscy. Znaczna większość bowiem przechodzi tylko „lekkie“ zakażenie zarazkiem gruźliczym i temu nawet częściowo zawdzięczamy, że stajemy się na późniejsze powtórne zakażenie odporni i nie chorujemy na gruźlicę. Nadmierna więc obawa, aby się o tem „dowiedzieć“, nie powinna niweczyć istotnych korzyści, jakie zawsze osiąga się dla dziecka przy dokonaniu próby Pirquet'a.

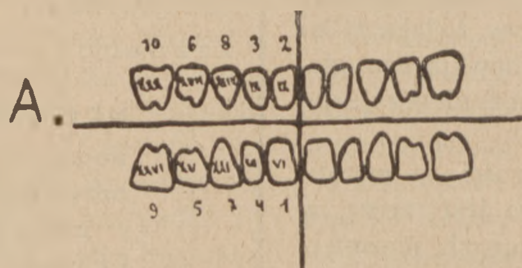
U dzieci zewnętrznie zdrowych ten lub inny wynik próby Pirquet'a pozwoli dokładnie ustalić, jak należy na przyszłość odnosić się do dziecka, aby go rzeczywiście uchronić od choroby gruźliczej; pozwoli nieraz na wykrycie źródła zakażenia i umożliwi w porę uniknąć powtórnych zakażeń; u dzieci z próbą Pirquet'a dodatnią pozwoli na uchylenie szeregu błędów w postępowaniu, które mogą takiemu dziecku zaszkodzić. W przebiegu zaś ciężkich i nierozwikłanych chorób, ujemna próba Pirquet'a, wykluczając udział gruźlicy w chorobie, nieraz bywa dla lekarza i matki najlepszym i najpożądańszym zwiastunem rychłego wyzdrowienia.

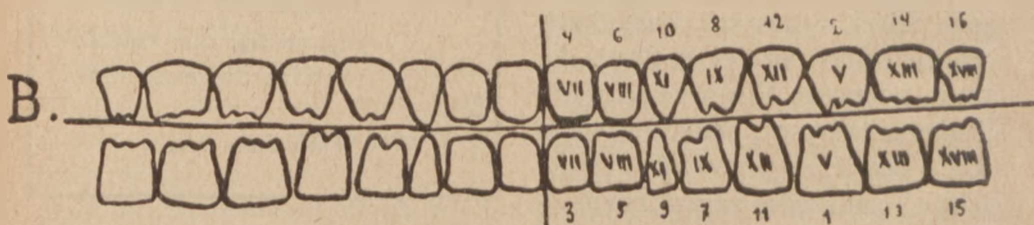
Dr. J. Wiszniewski.



Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Czas normalnego wyrzynania się zębów i czyszczenie zębów.



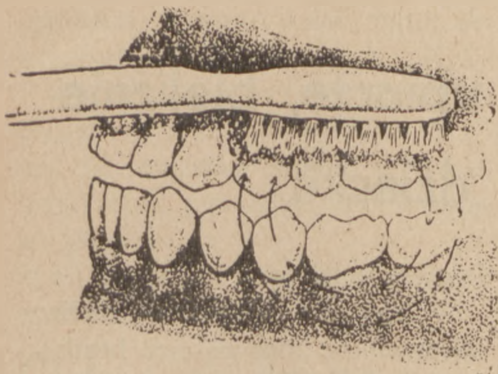


A. Zęby mleczne. B. Zęby stałe.
Liczby rzymskie oznaczają wiek dziecka: na tabl. A—w miesiącach, na tabl. B—w latach. Liczby arabskie oznaczają kolejność wyrzynania się ząbków.

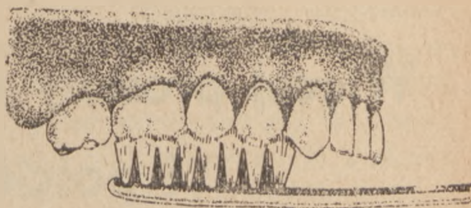
Czyszczenie pierwszych ząbków (do 2 lat) można uskuteczniać watą nawiniętą na palec.



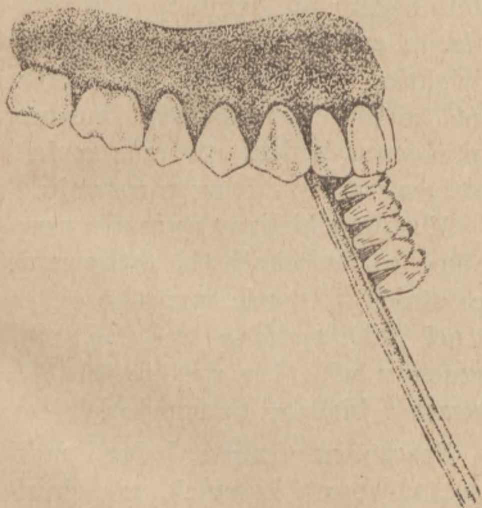
Dzieci nigdy nie chorują na ząbki!



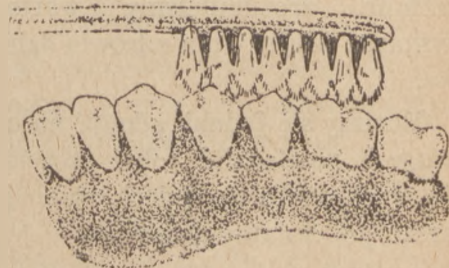
Kierunek ruchów szczotki na powierzchni policzkowej zębów.



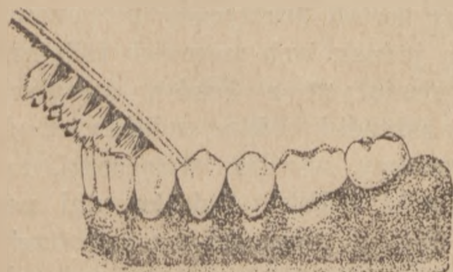
Czyszczenie powierzchni językowej zębów górnych



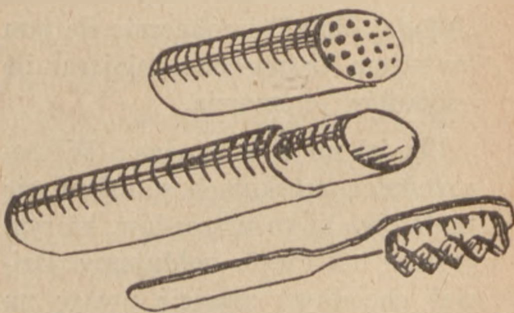
Czyszczenie powierzchni językowej zębów górnych



i dolnych



i dolnych.



Szczotka do zębów najlepsza z „ząbkami“. Przechowywać ją najlepiej w futerale celuloidowym z sitkiem.

Więcej prostoty w ubiorze, bieliźnie i pościeli dziecka

Nauka o dziecku w ostatnich dziesiątkach lat poczyniła kolosalne postępy. Możemy śmiało powiedzieć, że zbliżyliśmy się bardziej do dziecka, poznaliśmy jego potrzeby, podpatrzyliśmy wiele jego tajemnic, zrozumieliśmy wartość wskazań higjeny dla zdrowia dziecka.

Musimy się jednak zdobyć na odwagę i powiedzieć sobie szczerze, że w stosunku do dzieci wiele jeszcze popełniamy grzechów.

Dzisiaj chciałbym poruszyć kwestję ubranek, pościeli, bielizny dziecka nie z punktu widzenia ich pożyteczności, zastosowania czy praktyczności.

Nie. — Weźcie do rąk roczniki „Młodej Matki" i zobaczcie ile tym kwestjom poświęcono miejsca, ile artykułów je omawia.

Chodzi mi o co innego. W poprzednich artykułach starałem się podważyć kilka przesądów, którym jeszcze tak często hołdujemy. Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na złe przyzwyczajenie upiększania ubranek, pościeli, bielizny dziecka całym szeregiem zbędnych falbanek, koroneczek, zakładek, wstążeczek, różnych dzierganych oczek, ślepych, półślepych kieszonek i t. p.

Weźmy dla przykładu bieliznę niemowlęcia, jego pościel, becik — ile w nich znajdziemy nonsensów.

Pierwszym warunkiem zdrowia tych naszych najmłodszych obywateli będzie do przesady doprowadzona czystość. Jeśli mamy odpowiedzieć dobrowolnie nałożonym na siebie obowiązkom, musimy przedewszystkiem stworzyć maleństwom warunki dobrego rozwoju.

Musimy z bielizny wyrzucić wszystko, co uniemożliwia zachowanie czystości, wyrzucić wszystko to, co trąci *przedawnioną* tradycją, wyrzucimy więc i wszystkie te fatałaszki z bielizny niemowlęcia.

Pozostawmy prostą, ładną i praktyczną formę koszulek, nie skusimy się jednak na przyszywanie zbędnych zupełnie koronek ,wypustek, kokardek itp. Poduszcze nadamy kształt praktyczny, pozbawimy ją jednak tych szerokich falbanek zwisających z boków, zaszytych w zakładki. I inne cudeńka też odrzucimy, wszelkie wstążeczki, zakładki, pliski. Dziecko ani nas o nie nie prosi, ani mu to potrzebne. Czyż trzeba tłumaczyć, ile w tych zakamarkach może tkwić niebezpieczeństwa dla dziecka?

Kurz, brud, zarzucone niebacznie w różnych uchyłkach drobne ilości pokarmu, jedzenia i całe masy żerujących na nich bakteryj.

W ubraniu starszych dzieci hołdujemy tym samym zasadom. Dajmy im ubranka ładnie skrojone, praktyczne, swobodne, niekrępujące ich rozwoju.

Na szczęście ten wiek umiał już sobie wywalczyć swoje prawa.

Biedne, bezbronne, najmłodsze maleństwa zdane są całkowicie na naszą dobrą wolę. A tutaj, niestety, jakże często tkwimy w zabobonach i nie chcemy wyjść z okresu sredniowiecza.

Dr. H. Bielobradek.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Kilka uwag w sprawie mleka i mieszanek mlecznych.

1. *Jakie mleko nadaje się najbardziej do sztucznego odżywiania dziecka?*

Mleko krowie.

2. *Czy powinno się brać mleko wyłącznie od jednej krowy?*

Pytanie to nie ma większego znaczenia, o ile mleko pochodzi od zdrowej krowy. Jednakże trzeba pamiętać, że łatwiej jest prześledzić zdrowie jednej, niż wielu krów.

3. *Czy każde mleko krowie jest dobre?*

Tylko mleko od zdrowej krowy, czysto udojone i bez żadnych domieszek.

4. *Czy zwykłe mleko rynkowe odpowiada tym warunkom?*

Bardzo często nie.

5. *Jak należy postępować z mlekiem rynkowem?*

Należy zaraz po przyniesieniu przesączyć je przez watę, a następnie przegotować.

6. *W jakiem naczyniu mleko gotować?*

W naczyniu, przeznaczonem wyłącznie do tego celu, najlepiej aluminjowem lub kamiennem.

7. *Jak długo trzeba gotować mleko?*

Nie dłużej jak 3—5 minut od chwili zagotowania.

8. *Czy można gotować mleko powtórnie?*

Lepiej nie. Traci ono bowiem wtedy niektóre swoje własności.

9. *Czy koniecznie trzeba mleko gotować?*

Rynkowe bezwzględnie tak. Dobre gatunki mleka wystarcza tylko ogrzewać w temperaturze 63—68° przez pół godziny i następnie szybko ochłodzić.

10. *Co zrobić z mlekiem po jego przegotowaniu?*

Przygotować z niego (już według przepisu lekarza) odpowiednią mieszankę przez dodanie cukru

i kleju lub wody. Otrzymaną mieszankę rozlać do czystych, sparzonych gorącą wodą butelek, butelki szczelnie zakorkować i przechowywać w chłodnem miejscu.

11. *Czy można przygotowaną mieszankę przechowywać w jednem naczyniu?*

Nie. Każda porcja jedzenia powinna być przechowywana w oddzielnej butelce, ponieważ raz otworzona butelka musiałaby ulec powtórnemu gotowaniu.

12. *Gdzie przechowywać butelki z mlekiem i mieszankami dla niemowląt?*

W zimie najlepiej między oknami lub na oknie; w lecie — w lodówce, piwnicy, w naczyniach z przepływającą przez nie zimną wodą i t. p. (patrz Nr. 11 „Młodej Matki").

13. *Jak należy myć butelki?*

Bezpośrednio po użyciu należy butelki spłókać, a później moczyć w wodzie z sodą; następnie trzeba je wymyć szczoteczką w ciepłej wodzie znowu z dodatkiem sody, wreszcie wygotować i wysuszyć, odwracając je dnem do góry.

14. *Kiedy powinno odbywać się gotowanie butelek?*

Bezpośrednio przed rozlaniem do nich mleka; wtedy nie potrzeba sparzać butelek gorącą wodą.

Dr. P. Wójciak.

Pleśniawki.

Pleśniawki są chorobą, występującą przeważnie u niemowląt, choć spotyka się je i u starszych dzieci.

Są to białe, ściśle przylegające do śluzówki jamy ustnej, nieco wzniesione ponad jej powierzchnię grudki. Grudki te tylko z trudnością dają się zdjąć, w odróżnieniu od kawałków ściętego białka, tak zwanych serków, które się często widzi na języku i śluzówce policzków niemowlęcia.

Pleśniawki usadawiają się na języku, wewnętrznej powierzchni warg i policzków i podniebieniu. W ciężkich i zaniedbanych przypadkach mogą wytapetować całą jamę ustną, gardziel, a nawet przełyk. Dziecko, mając śluzówkę jamy ustnej przykrytą takim kożuchem, nie czuje smaku pokarmów, traci łaknienie, a gdy pleśniawki przejdą i na przełyk, może mieć trudności w połykaniu.

Ponieważ pleśniawki rozwijają się przeważnie u dzieci już osłabionych czy to z powodu wadliwego odżywiania, czy zaburzeń żołądkowo - jelitowych, chorób infekcyjnych, czy też z każdej innej przyczyny, — więc odbierając dziecku apetyt, a czasami utrudniając połykanie, przeszkadzają w uzyskaniu szybkiej poprawy.

Ze szczególną też troskliwością należy dbać o to, aby nie dopuścić do rozwinięcia się pleśniawek, zwłaszcza u niemowląt i dzieci chorych.

Aby można do tego nie dopuścić, trzeba wiedzieć, co wywołuje pleśniawki i jakiemi drogami dostaje się to coś do jamy ustnej dziecka.

Wywołuje pleśniawki pewien rodzaj grzybka, który często można znaleźć w jamie ustnej osób dorosłych. Z różnych powodów, których tu nie będę przytaczał, grzybek ten u dorosłych nie ma odpowiednich warunków rozwoju i tylko wegetuje. W jamie ustnej dziecka, szczególnie dziecka chorego, grzybek ten rozwija się, tworząc kolonje w postaci białych grudek, o których mówiłem na początku.

Wiedząc już, skąd się ten grzybek bierze, nietrudno sobie wyobrazić, jak się dostaje do jamy ustnej dziecka.

A więc przez całowanie, przez nachylanie się nad dzieckiem i jednoczesne mówienie, kiedy grzybek rozpyla się wraz z drobniutkiemi kropelkami śliny mówiącego, przez wycieranie jamy ustnej niemowlęcia, rzekomo w celu czyszczenia,— co przynosi dziecku więcej szkody niż pożytku, przez brudny smoczek (widzi się często, jak smoczek upadnie na podłogę, — matka podniesie go, wytrze ręką, pośliní i kładzie do

ust dziecka), przez podawanie do ssania kawałków chleba, czy cukru, owiniętych w kawałek szmaty, tak zwanych mamek, wreszcie przez nie dość czyste utrzymanie piersi karmicielki.

Szczególnie wobec tego należy przestrzegać następujących kilku przykazań: nie wycierać jamy ustnej niemowlęcia, nie karmić dziecka przez smoczek, odrazu przy dokarmianiu przyzwyczaić dziecko do łyżeczki, jeżeli już bez smoczka nie można się obejść, to trzeba go po każdem jedzeniu dokładnie wymyć i wygotować, — nie podawać dziecku „mamek“, — pierś karmicielki przed i po każdem karmieniu obmywać roztworem kwasu bornego.



Przestrzeganie tych kilku przykazań uchroni dziecko od pleśniawek, a matkę od wielu zmartwień.

Dr. Z. Morawski.

Podsłuchane rozmowy.

Pocóż znowu obarczać pamięć małego dziecka taką ilością nazw?

Na przeciwległych ławkach w tramwaju przy oknie siedzą dwie młode panie, a między niemi stoi mały 2—3-letni Jurek, patrząc w okno. Trasa ta jest już widocznie znana małemu Jurkowi, bo trafnie nazywa spotykane pomniki i ważniejsze gmachy.

Na wiele jednak pytań, zadawanych przez jego mamusię, Jurek nie może odpowiedzieć. Zacina się, męczy się przypominaniem sobie tej czy innej nazwy. Zapomniał.

Mamusia dopomaga, podpowiada mu często, karci przytem swego pupilka, że tak słabo pamięta. Przyjaciółka jej czy znajoma z niemałem zdziwieniem na twarzy zapytuje:

„Pocóż znowu obarczać pamięć małego dziecka taką ilością nazw?“

„A to tyle już razy tędy jeździłam z nim i tyle razy nazwy te przypominałam; czasami doskonale te nazwy mijanych pomników, kościołów i ulic pamiętał, innym znowu razem, jak naprzykład dziś, nie pamięta“.

„A mnie się zdaje, że lepiejby było, gdyby miał mniej tych nazw do zapamiętania, a przynajmniej żeby przed Panią egzaminu z tych wiadomości nie zdawał“.

„Ależ, proszę Pani, małe dzieci same dopytują się o wszystko, chciałyby wszystko wiedzieć, często nawet nas rodziców wprawiają w zakłopotanie, bo nie możemy na wszystkie ich pytania odpowiedzieć. Zresztą Pani, jako matka czteroletniej córeczki wie o tem doskonale“.

„No, tak, o tem jest powszechnie wiadomo, że dzieci chciałyby wszystko wiedzieć, wszystkiego dociec, niech nas zatem pytają, ale my nie powinniśmy zadawać im trudnych pytań i oczekiwać od nich trafnych odpowiedzi, ale jeżeli już zadajemy takie pytania, to bądźmy pobłażliwi, jeżeli trafnych odpowiedzi od nich nie wydobędziemy“.

„Przecież dzieci nasze rozwijają się umysłowo w ten sposób, że my wciąż czegoś je uczymy, a potem pewnych wiadomości od nich wymagamy“.

„Ma Pani słuszność, ale mnie chodzi o to, żeby ta nasza nauka była bardzo oszczędzająca, to znaczy, żebyśmy naszych dzieci pamięciowo nie obciążali. Wystarcza, jeżeli w wieku przedszkolnym będziemy zaspakajać ich ciekawość. Zapatrywania te, zresztą, nie są wyłącznie moje, bo je przyswoiłam od le-

karza, do którego często zwracam się z moją maleńką Maryśką. Usłyszałam od niego podczas jednej u niego wizyty kilka słów prawdy, które utkwiły mi w pamięci".

„Musi Pani ze mną podzielić się wrażeniami z tej wizyty u swego lekarza, który, jak Pani mówi, wygłosił wobec Pani kilka słów prawdy. Jak to tam było?"

„Zachciało mi się przed samem odejściem pochwalić się przed lekarzem moją Maryśką, która tak ładnie umie deklamować wierszyki".

„I co?"

„Ano, stała się przykra rzecz, bo moja Maryśka tyle razy wygłaszała swoje wierszyki na pamięć, tym razem zacięła się i nie mogła sobie przypomnieć, a kiedy ja nieopatrznie zaczęłam ją strofować, to rozpłakała się".

„I to dało doktorowi powód do skarcenia Pani?"

„Właśnie to. Wówczas z miną poważną i zatroskaną lekarz ten ostrzegał mnie przed tego rodzaju popisem. Zdaniem jego—drobnych dzieci nie należy zbyt forsownie niczego uczyć, a szczególnie wierszy, których sensu dzieci nawet nie rozumieją.

A ileż to jest takich rodziców, co to, pragnąc popisać się inteligencją swoich dzieci wobec zgromadzonych gości, prośbą i groźbą lub obietnicą zmuszają swoje dzieci do zadeklamowania jakiegoś wyuczonego wierszyka lub zaśpiewania piosenki. Czasami dziecko wywiąże się z tego dobrze, ale jakże często załamuje się. Jest to dla dziecka przeżycie przykre, wstrząs nie bylejaki. Nadomiar złego niekiedy niemądrzy rodzice jeszcze w takich wypadkach strofują swoje dzieci, wytykają im nieudolność, niedołęstwo. O, gdyby rodzice zdawali sobie sprawę z tego, jaką krzywdę wyrządzają swoim dzieciom przez to zmuszanie do zapamiętywania wierszyków lub piosenek, a potem do popisywania się wobec gości, to napewno tegoby nie czynili. Tak twierdzi lekarz, czyż nie ma on racji?"

„Nie można nie przyznać mu racji. Dzieci nasze przeładowują swoją pamięć rozmaitemi wiadomościami w szkole, pocóż więc przed szkołą zmuszać je do wyuczenia się napamięć jakichś wierszyków czy piosenek? Chyba tylko dla zadośćuczynienia próżności rodziców, bo dzieciom to rzeczywiście nie idzie na korzyść. Ale większość matek, ojców nad tem nie zastanawia się. Do tej większości przed chwilą, bo przed naszą rozmową, i ja należałam, ale już nie należę. Trochę tych wierszyków zna i mój Jurek, ale więcej uczyć go nie będę, chyba tylko czytać przed zapisaniem go do szkoły".

Jaka szkoda, że dalszej rozmowy dwóch młodych matek nie słyszałem, bo musiałem wysiadać na swoim przystanku. A rozmowa ich była bardzo pouczająca.

S. S.

Inteligencja czy intuicja?

„Dziecko Pani jest smutne, czyni wrażenie zahukanego...“ — mówi do matki lekarz w ambulatorjum, psychotechnik w poradni, lub spostrzegawczy a doświadczony pedagog. Matka kupuje proszki i krople, wraca z dzieckiem do domu, daje mu skrupulatnie lekarstwo w oznaczonym czasie i dozach. Jednakże na powiedzenie o przygnębieniu czy też zahukaniu dziecka nie reaguje wcale. Ona wszak wie doskonale, że o ileby dała swemu synkowi większą swobodę, lub była dlań czulszą, Jerzyk byłby nieznośnym chłopcem, a swobody na złeby użył.

Tak, ona wie doskonale: wszak jest jego matką i wyczuwa zawsze, czego jej dziecku potrzeba. Ona ma intuicję — to uczucie macierzyńskie, które nie może zawieść. Wprawdzie nie wie nic o t. zw. „dzieciach trudnych do prowadzenia“, a choćby coś z tego kiedyś zasłyszała, to dlaczegożby jej syn miał właśnie do takich typów należeć? Jerzyk wzrasta dalej w atmosferze despotyzmu, nie ośmielając się nigdy odezwać głośno ze swem zdaniem, które chowa dla siebie, lub zatraca je z czasem, stając się niezdecydowanym, niezaradnym, ślamazarnym i skrytym.

Inna znów matka rozpieszcza dzieci, pozwalając im na wszystko. Na skargi i przestrogi otoczenia odpowiada łagodnie, że dzieci są małe i z tych wad wyrosną, a jej intuicja mówi, że nie należy strofować dzieci ani krępować ich swobody. Gdyby tak matki kierowały się intuicją w wypadkach choroby, złamania nóżki dziecka i t. p. — jakże opłakane byłyby tego skutki!

Najmocniej przekonana, że fakt, iż ona — matka urodziła dane dziecko, przeto nie kto inny, a tylko ona wie najlepiej, czego jej dziecku potrzeba, jak z niem należy postępować, co czynić, by szczęśliwe i do życia przystosowane się stało. Ona wie najlepiej! Inteligencja? Wykształcenie? Owszem! Ale najważniejsze — intuicja matczyna, niezawodna i głęboka.

Czy tak jest istotnie? Zapoznajmy się z definicją tych pojęć.

Bergson określa intuicję jako — „ten rodzaj współczucia, albo sympatji intelektualnej, za pomocą której przenosimy się do wnętrza jakiegoś przedmiotu, aby zejść się z tem, co ma on w sobie jedynego, a więc niewyrażalnego“ (pt. „Wstęp do metafizyki“ — „Intuicja to skrót inteligentnego ujęcia spraw (Diamand) — „Intuicja to zdolność wykrywania odległych stosunków pomiędzy pojęciami“ (Ant. Mikulski).

Z określeń tych mniej lub więcej

cej filozoficznych widzimy, że osobnik o wnikliwej intuicji musi być zarazem inteligentnym. A że wiedza rozwija i pogłębia inteligencję wrodzoną — wynika stąd, że ludzie obdarzeni żywą inteligencją, rozszerzoną i pogłębioną przez wiedzę, mogą być zarazem obdarzeni darem intuicji; niestety, niezawsze tak bywa, dotyczy to bowiem jednostek twórczych raczej, a zdolnych do skupienia i koncentracji.

Określeń inteligencji mamy całe mnóstwo. Stern i inni psychologowie, zwłaszcza niemieccy, określają inteligencję jako „zdolność przystosowania się do nowych warunków życia, zmysł orjentacyjny, umiejętność zachowania się w danej sytuacji“ i t. p. Inni określają inteligencję jako zdolność rozumienia, porównywania, abstrahowania, kombinowania, wnioskowania, wytwarzania nowych wartości psychicznych (Queyrat, Th. Bernard, Ebbinghaus). Inteligencję można — między innemi mierzyć rozległością horyzontów, zainteresowań, upodobań, zdobyczy naukowych i łatwością, z jaką się akt ten dokonywa, a zarazem łatwością przechowywania tej zdobyczy w pamięci (co jednakże nie jest nieodłączne od inteligencji, przeciwnie: fenomenalna pamięć jest często balastem i przeszkodą w zdobyciu i rozwoju inteligencji).

Widzimy z powyższych rozważań, że: intuicja oparta o głęboką wiedzę i żywą inteligencję wydać może i powinna cudowne wyniki. Intuicja to niezaprzeczenie wielki dar, którego nie wolno negować ani lekceważyć.

Czy jednakże inteligencja jest przeszkodą w rozwoju intuicji? Bynajmniej! Uzupełniają się wzajemnie. Dlatego to w interesie dziecka, w interesie przyszłych pokoleń winny matki, winni ojcowie i opiekunowie, względnie opiekunki i wychowawczynie dzieci, zdobywać obok daru intuicji — tego niczem niezastąpionego, jedynie wielką miłością, wielkiem ukochaniem dziecka dającego się wytłumaczyć — daru, rozwijać w sobie inteligencję, kształcić umysł, radząc się specjalistów, ludzi, którzy na naukowych podstawach opierając swe studja i badania, niezawodnie pokierować są w stanie tymi, którzy pragną podążać po drodze najbardziej odpowiadającej psychice dziecka i jego rozwojowi.

Dr. C. Bańkowska.

PROSIMY OPŁACIĆ PRENUMERATĘ ZA KWARTAŁ IV.

Kartki z pamiętnika matki.

VII.

15/X.

Maciuś ma siedem miesięcy i osiem dni. Czasami mówi ma-mama, czasami ba-ba-ba. Dawnych dźwięków nie pamięta. Wciąż podnosi się i siada, nawet we śnie. Rozumie, gdy uderzać językiem o podniebienie, że się jego do tego samego zaprasza, więc odpowiada. Ma maniery łobuzerskie.

Dawniej płakał, gdy mu wierciłam w nosku strąkiem z waty, później, gdy tylko dotykałam noska, teraz płacze, gdy biorę słoik i skręcam watę.

Wychyla się już z wózka, aby widzieć podłogę.

Gdy zostaje w pokoju z obcym człowiekiem, płacze, gdy ja jestem też w pokoju, nie lęka się.

Słodyczy nie lubi, tylko sól.

21/X.

Maciuś rozwija się teraz tak szybko, że trudno mi notować. Zmienia mu się głos. Zaczyna stawać na nóżkach. W wózku siada i kręci się na wszystkie strony. Wyciąga rączki, gdy go się chce brać. Bawi się w „a ku ku". Je coraz lepiej. Do mnie przywiązuje się coraz bardziej. Woła ma-ma, ale nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego co to znaczy. Mnóstwo drobnych objawów rozwoju nie daje się uchwycić i sformułować — a jest ich cała moc.

Bawią go i interesują koty, na podwórzu, chce je łapać za ogony, Jest wesół. Krzyczy w niebogłosy z radości.

Robi tprrru, tprrru. Interesuje się przedewszystkiem wszelkiego rodzaju obuwiem i czerwonym kolorem. Dwie grzechotki, które już ma od dłuższego czasu i któremi się dotąd ładnie bawił, znudziły go wreszcie, że nie może na nie patrzeć. Do każdej nowej zabawki aż drży.

25/X.

O zmierzchu zaczyna nudzić, dopóki się nie zaświeci lampy. Gdy się zapala zapałkę, cieszy się. Stoi już dość dobrze na nóżkach. Do mnie leci całą osóbką i rączkami. Płacze przez nos — jakby kaprysił.

10/XI.

Zamiłowania Maciusia to bucikі, guziki, ogień, pudełko od maści i moje binokle. Te przedmioty przenosi nad wszystkie inne.

Zaczyna rozumieć, że ja to mama. W wannie szaleje: łapie wodę rękami i oblewa się po czub głowy.

Gdy się uderzy, a nie zwracać na to uwagi, poważnieje, ale nie

płacze. Do chleba rwie się jak warjat. Kiedy dostanie kawałek chleba do ręki, krzyczy i nadyma się zanim weźmie go do ust, jakby wykonywał jakiś obrzęd.

Kiedyś przemawiałam do niego bardzo pieszczotliwym głosem. Słuchał uważnie, a przy każdym czulszym dźwięku tulił do mnie głowę i uśmiechał się. Zagląda mi czasami w oczy, przechylając łebek na bok. Czasem ma minę jakby mnie obserwował.

Teraz zaczyna już chować główkę za moje ramię, gdy woła go ktoś obcy.

Któregoś wieczora było u nas parę osób. Kiedy jeden z panów wołał na niego po imieniu, Maciuś jakby nie słyszał. Patrzył szeroko otwartemi oczami na lampę. Kiedy go zawołał ojciec, Maciuś odwrócił się do niego odrazu z uśmiechem. Powtórzyliśmy to kilkakrotnie z tym samym skutkiem.

A więc Maciuś udawał.

Fotografujmy dzieci!

Rozsiane, jużto na okładkach, jużto w tekście „Młodej Matki", fotografje dzieci prześlicznie pismo zdobią. Z każdego zeszytu, z każdej stronicy spoglądają na nas oczy wymowne, minki figlarne czy nad wiek poważne. Fotografje to ilustracje, dopełniające, wyjaśniające artykuły, szczególniej medyczne. Chcąc mieć zapasy, zawsze gotowe, pod ręką, Redakcja zwraca się coraz do Czytelniczek z prośbą o nadsyłanie podobizn dzieci do lat siedmiu. Zdawałoby się, że napływać będą stosy. Bynajmniej! Dowodem coraz to powtarzające się odezwy. A sprawa to poważna! Fotografja ma tu być dowodem nietylko możliwości świetnego uchwycenia rysów, kształtów, ma to być zbiór dzieci polskich, piękne podobizny zdrowych, dorodniejszych, czy okazy schorzeń, zaburzeń fizjologicznych; dzieci przy różnych zabawach, zajęciach, nieraz niezwykłych, szerszemu ogółowi mało znanych; to znów dziatwa na oryginalnem tle, w niezwykłem otoczeniu, pozach, a wszystko to ma nas, czytelniczki, pouczać o wszelkich możliwościach, dawać wszechstronny, dokładny obraz życia dziecka polskiego.

Skąpe nadchodzenie zdjęć to jasny dowód, że fotografja nie jest jeszcze tak rozpowszechniona, jakby się wydawało. Tym razem jednak nie o zamierzenia, plany, zadania Redakcji mi idzie, chcę wystąpić w niniejszym artykule, jako rzeczniczka innych spraw, interesów samych Czytelniczek.

Otóż, serdeczniebym radziła Matkom fotografować dzieci i dla siebie też co jakiś czas, jeśli już nie częściej, to przynajmniej raz do

roku. Przed wyjazdem na wieś i po powrocie, czy przed kuracją i po kuracji. Jakaż pyszna, przekonywująca ilustracja, zestawienie, ile lato daje dziecku! To znów zdjęcie w pamiętne daty: w dzień zapisu do przedszkola, kiedy dziecko zaczyna chodzić, mówić, ma pierwszy ząbek i t. d. i t. p. Podsuwam tylko pomysły. Tym sposobem z biegiem czasu otrzyma się albumik z samych fotografij dziecka czy wszystkich dzieci, chronologicznie ułożonych. Co za przepyszny pamiętnik z życia obok pisanych wspomnień, dzienniczka.

Jak miło mieć podobne dokumenty stopniowego rozwoju własnego dziecka, rozrastania się organizmu, zmian, zachodzących stopniowo w wyrazie twarzy; obserwować, jak buźka, naiwniutka, tak mało mówiąca, inteligentnieje stopniowo, wyraża uczucia bardziej złożone, staje się coraz i coraz dla obserwatora ciekawsza. Szłoby tu o fotografje dziecka w zwykłem, codziennem ubraniu, nie w stroju krakowskim, góralskim czy innym lub w niezwykłej, stale przez nie nienoszonej kokardce, lokach, ondulacji. No i opatrzona każda fotografja datą dokładną. Zdjęcia teraz są tanie, a przytem taką moc mamy amatorów — wujków, cioć, ciotecznych braciszków i t. p., że o podobiznę nietrudno.

Józefa Gażyńska.

Komunikujemy, że w artykule p. W. Pełczyńskiej, pod tytułem: „Jesteś nieznośne i złe dziecko" w Nr. 17 — 18 „Młoda Matka" zaszły skróty i opuszczenia.

REDAKCJA.

Dramatyzacje-inscenizacje.

Znamy jest powszechnie popęd u dzieci do naśladownictwa. Ma on poważne wytłumaczenie w popędzie twórczym, bardzo silnym u dzieci. Dziecko szuka form, bierze je z otoczenia już przeważnie gotowe: głosy zwierząt, ich ruchy, ruchy rzemieślników przy pracy, ba, całe kompleksy zajęć jak „sklep“, „mamusia i dzieci“, „szkoła“.

Najczęściej poddajemy dziecku sami te formy, nawet uczymy ich dość wytrwale. A robimy to od najwcześniejszego dzieciństwa naszych maleństw. — Jędrusiu, powiedz mamusi, jak konik się śmieje, jak? — Hi! hi! — woła Jędruś. — A ptaszek jak śpiewa? — Pi, pi! — wydaje Jędruś z gardziołka pierwsze swoje „artykułowane“ dźwięki, wzbudzając w otoczeniu zrozumiały zresztą entuzjazm. — A pokaż babci, jak konik nóżką grzebie? — Malec uderza nóżką o podłogę, a entuzjazm dochodzi w rodzinie do zenitu.

Czynimy to wszystko nietylko dla zabawy, nietylko dlatego, żeby pokazać co Jędruś potrafi (tego się nie chwali specjalnie), ale z instynktu, który każe dziecko wprowadzać w świat form, stanowiących zewnętrzną stronę życia. Powinniśmy zaś to czynić jeszcze dlatego, żeby dziecko nietylko skłonić do spostrzegawczości, nietylko dać mu możność wysłowienia się, ale żeby otworzyć dziecku ujście dla jego twórczości.

Lata będą szły. Siłę twórczą, zamkniętą w dziecku, a tem ciekawszą, że młodą, nieprzytłumioną formami przyzwyczajeń musimy rozwijać.

Poważne usługi odda nam w tej dziedzinie to wszystko, co ujmę zgrubsza pod jedną nazwą dramatyzacji. (Pozatem dramatyzacja — to pyszne zabawy, to wzbogacanie słownika dzieci, to... często spokój dla umęczonej matki, gdy dzieciak sam z sobą lub z towarzyszami się bawi).

Rozróżniałabym tu cztery odrębne grupy:

1) dramatyzowanie wierszyków,

2) dramatyzowanie piosenek,

3) dramatyzowanie, albo w tym wypadku jeszcze lepiej powiedzieć — inscenizowanie opowiadań,

4) stosowanie ściśle dramatycznej formy t. zn. nieściśle „komedyjek“ czyli, powiedzmy inaczej obrazków scenicznych.

Pozatem musimy wyraźnie odróżnić wypadki, a) gdy dziecko samo jest aktorem, b) gdy dziecko „bawi się w teatr“ kukiełkami (z papieru, z gałganków i t. p.).

Chcę dać kolejno kilka przykładów na te odrębne rodzaje dramatyzacji u dziecka.

Zacznę od inscenizacji wierszyka.

Należy przedewszystkiem pamiętać, żeby, nie męcząc dziecka, z cierpliwością, dokładnie nauczyć wiersza. Można potrochu pobudzać jednocześnie do gestów, czasem trzeba porozmawiać o treści wiersza, uplastycznić ją.

Przy wykonywaniu wierszyka trzeba koniecznie zwracać uwagę na wolne i wyraźne wymawianie go przez dzieci. Dziecko nie może trzepać. Podkreślać gestem należy tylko miejsca ważniejsze, bardziej się do tego nadające. Gestami i ruchem szafować nie trzeba. Dziecko, inscenizując zlekka wierszyk, uczy się umiaru, ma zresztą pole do stosowania (często zupełnie odruchowo) własnych pomysłów.

Np. wierszyk o jabłoneczce *).

W środku ogródeczka
Stoi jabłoneczka

(może być ruch rączek wzwyż i półkolisty wdół — trzeba pokazać coś wysokiego i rozłożystego zarazem).

Na tej jabłoneczce
Piękny ptaszek śpiewa

(rodzaj kiwania główką wprawo i wlewo, taki ruch jak u ptaka przy śpiewaniu).

Co piosnkę zanuci
To jabłuszko zrzuci

(rączka wgórze z zaciśniętą piąstką, potem otworzoną nagle, lub gwałtowny ruch ręki wdół).

Wyszła Marysieńka
Zbiera jabłusieńka

(dziecko chodzi wkółko „niby - jabłonki“ i udaje, że zbiera jabłka; jeden krąg wystarczy).

A co uzbierała
Braciszkowi dała.

Tu można zmienić: tatusiowi dała, to mamusi dała—i wtedy dziecko daje to niby — jabłuszko obecnej matce czy obecnemu braciszkowi — kończy się najczęściej wierszyk śmiechem i zadowoleniem.

Jeszcze zaznaczę że słowa muszą być jednoczesne z ruchami.

Janina Stawe.

*) Wierszyk jest wzięty z pierwszych czytanek po elementarzu M. Falskiego.